



FACES
of
REVENGE

CLEVELAND MC #2

EWELINA KWIATEK
MAGDALENA JACHNIK



Ewelina Kwiatek
Magdalena Jachnik

FACES OF REVENGE
CLEVELAND MC #2

dla•czemu

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla•czemu

www.dlaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Natalia Wielogórska

Redaktor prowadzący: Natalia Wielogórska

Redakcja: Magdalena Białek

Korekta językowa: Edyta Gadaj

Projekt okładki: Katarzyna Pieczykolan/ Anna „Miramari” Gross

Skład i łamanie: Anna Nachowska | PracowniaKsiazki.pl

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

Warszawa 2023

Wydanie I

ISBN papier: 978-83-67852-03-6

ISBN e-book: 978-83-67852-04-3

Zapraszamy księgarnie i biblioteki
do składania zamówień hurtowych z atrakcyjnymi rabatami.

Dodatkowe informacje dostępne pod adresem:

✉ kontakt@dlaczemu.pl



PROLOG

RACHEL

Czy kochaliście kiedykolwiek tak mocno, że aż brakowało wam tchu? Czy byliście z kimś tak blisko, że zamazywały się jakiegokolwiek granice i tworzyliście jedną, kompatybilną całość? Czy poznaliście miłość swojego życia? Nie taką zwyczajną, która równie dobrze mogłaby być silnym zauroczeniem, ale prawdziwą, jedyną w swoim rodzaju, której nie można pomylić z czymkolwiek innym. Czy dusza, ciało i serce rwały się do tej jednej, jedynej osoby, która od początku była wam pisana?

To prawdziwe szczęście, móc doświadczyć czegoś tak szczerego, niepodważalnego i zarazem wstrząsającego. To uczucie, które uderza z mocą tsunami, wstrząsając całym światem, zaczynając od pozornie stabilnych podstaw, a kończąc na samym szczycie. Nic nie może się równać z tą siłą, jaką niesie za sobą prawdziwa miłość.

Dotyk ukochanego jednocześnie koi i rozpala do czerwoności. Nie potrzeba słów, by wyczuć wzajemne emocje, bo one zdają się należeć równie mocno do niego, jak do ciebie. Każdy gest, każde nawet najdelikatniejsze muśnięcie, każdy pocałunek docierają wprost do serca, wywołując jego szybsze bicie. Tego uczucia nie można porównać do żadnego innego, jest unikatowe, jedyne w swoim rodzaju i jak się okazuje, równie zgubne, co budujące.

Teraz wyobraźcie sobie, że macie u boku właśnie taką osobę. Chłopaka, którego pokochałyście całym swoim sercem i całą swoją duszą. Nic innego się nie liczyło, byliście tylko wy, razem, jako jedność. Planujecie wspólną przyszłość, karmicie się nawzajem wyznaniem, rozterkami, obietnicami i zapewnieniami.

Aż tu nagle bum!

Nie ma nic.

Tylko ziejąca pustka pozostała w miejscu, gdzie kiedyś znajdowało się serce.

Co takiego się wydarzyło? Nie mam pojęcia. Wiem tylko tyle, że on odszedł, bez pożegnania, bez tłumaczenia. Tak po prostu...

Jednego dnia był przy mnie, biorąc wszystko to, co chciałam mu dać, co płynęło z głębi mojego serca, a kolejnego dnia już go nie było. A ja jak ostatnia kretynka oddałam mu siebie w całości!

Poczułam się tak, jakby ktoś gwałtownie wyrwał mi ten zdradziecki mięsień z piersi, rzucił nim bez skrępowań na ziemię, po czym brutalnie i bez ostrzeżenia zdeptał. Trzymał w dłoniach moją naiwność, nastoletnią niewinność i zamiast zaopiekować się nimi jak najdroższym skarbem, on pozbył się ich, wyrzucił jak nic nieznaczące śmieci.

Początkowy szok przerodził się w rozpacz. Moje serce pękło na milion drobniutkich kawałeczków i wiedziałam, że nigdy nie uda mi się go na nowo posklejać. Wypłakałam samotnie morze łez i tylko cudem nie oszalałam. Cierpiałam w ukryciu, nikt nie wiedział o dramacie, jaki się we mnie rozgrywał, nikt niczego nie podejrzewał. Właściwie cały mój związek od początku był owiany tajemnicą, więc nawet moja najbliższa przyjaciółka Chloe, która jednocześnie była młodszą siostrą Michaela, nie poznała skrywanego

przeze mnie sekretu. Miesiącami moje złamane serce krwa-
wiło, a zadana rana nie chciała się zablźnić.

Utrzymywałam się na powierzchni, choć potężna otchłań
smutku niejednokrotnie próbowała mnie wciągnąć pod po-
wierzchnię, zaciskając wokół mojego ciała swoje macki. Tyl-
ko nadzieja trzymała mnie przy życiu.

Nadzieja na co? Wkrótce do tego dojdziemy.

Kolejnym etapem było odrętwienie. Czulałam się, jakbym
żyła w zawieszeniu. Egzystowałam, nie czerpiąc z wolności
żadnych przyjemności, jakby również i tego mnie pozbawił,
tej radości wiążącej się z młodością. Studiowałam, chodziłam
na imprezy, wykonywałam wszystkie obowiązki, ale odnosi-
łam wrażenie, jakbym stała gdzieś obok i oglądała to, jak jakiś
żałosny film, z którego sama nic nie rozumiałam. Tak wła-
śnie wyglądała moja codzienność po tym, jak mnie zostawił.

Później przyszedł czas na pogodzenie się z losem, co wca-
le nie było łatwe. I tak, po części mi się to udało, jednak nie
potrafiłam tak po prostu odpuścić.

Nie spodziewałam się ciosu, który mi zadał, burząc wszyst-
ko to, co zbudowaliśmy, i zostawiając mnie samą, bym stała
się cieniem własnej siebie, więc zamierzałam odwzajemnić
się tym samym.

Uderzę w najmniej oczekiwanym momencie, wywrócę
jego świat do góry nogami i z radością będę patrzeć na jego
upadek, przeklinając w duchu dzień, w którym go poznałam.

Tak, to właśnie ta nadzieja utrzymywała mnie przy zdro-
wych zmysłach.

Nadzieja, że w końcu przyjdzie pora na moją zemstę.

Miłość od nienawiści dzieli bardzo cienka granica, do-
świadczyłam tego i wiem, o czym mówię.

Czas więc wdrożyć mój plan w życie.



RACHEL

Właśnie zaczynam nowy rozdział w swoim dorosłym życiu. Po kolejnej nieudanej próbie doprowadzenia go do idealnego znowu wszystko przysło niczym bańka mydlana. Przestałam już wierzyć, że mój dotychczasowy żywot może wyglądać tak, jak w przypadku licznych koleżanek. Mężowie, dzieci i szczęśliwa, kochająca się rodzina.

Jakiś czas temu darowałam sobie tę wizję, bo na to nie miałam najmniejszych szans. Nie dlatego, że nie chciałam, a dlatego, że nie potrafiłam zapomnieć. Każdy związek kończył się tym samym. Gdy tylko z moim aktualnym partnerem zbliżyliśmy się do siebie za mocno i robiło się zbyt poważnie, panikowałam i uciekałam. Jakby mój umysł w którymś momencie zaprogramował się na taką reakcję, by uchronić mnie przed zranieniem.

Wyciągam kolejny karton z samochodu zaparkowanego przy ulicy i pewnym krokiem zmierzam z windy do wnętrza mieszkania, które miało być tym ostatnim. Nie chciałam po raz kolejny zostawiać w tyle to, co znajome, i ze strachu, z podkulonym ogonem, wracać w rodzinne strony. Ostatni raz, powtarzałam sobie w duchu.

Po kilku kursach w górę i w dół, spocona i lekko zmęczona, wychodzę na zewnątrz, siadam na niewielkich schodkach prowadzących do drzwi wejściowych kamienicy, w której od dziś mieszkam, i rozkoszuję się cudownym śpiewem ptaków. Otacza mnie błoga cisza, maćona jedynie dźwiękiem z rzadka przejeżdżających aut, a promienie wczesnoporannego słońca ogrzewają moją twarz. Cleveland, mój nowy dom. Właściwie wszystko jest tu dla mnie nowe. Nowa praca i nowe wyzwania miały stać się początkiem czegoś dobrego. Przynajmniej mam taką nadzieję.

Całe przedpołudnie spędzam na porządkowaniu moich rzeczy, a gdy ostatnie znajdują swoje miejsce, decyduję się na spacer wzdłuż jeziora Erie, aby odetchnąć. Trasa, jaką zaleca aplikacja w telefonie, wynosi kilka kilometrów, początkowo prowadzi przez niskie, miejskie zabudowania, by po niecałym kwadransie drogi zmienić się całkowicie. Ciężkie, niemal duszące powietrze zostaje zastąpione przez lżejsze, przesiąknięte przyjemną wilgocią, a betonowy chodnik ustępuje miejsca piaszczystem dróżkom. Po kolejnym kilometrze mijam pomnik Richarda Wagnera, otoczony zielenią trawy i rozłożystymi gałęziami okolicznych drzew, aż docieram do dużego, białego napisu „Cleveland”. Z tej perspektywy mam całe miasto jak na dłoni, z jego sięgającymi wysoko w górę zabudowaniami, pnącymi się ku chmurom szczytami wieżowców. W srebrzystej tafli wody odbijają się promienie

słońca, a ja prę naprzód, czując, jak coraz bardziej rozluźniają się napięte ramiona.

Tak, tego mi było trzeba, odrobina ruchu na świeżym powietrzu potrafi uczynić cuda.

Kiedy docieram do całkiem spokojnego skrawka Edgewater Park, zajmuję wolną ławkę znajdującą się najbliżej brzegu i biorę porządny oddech, który rozprowadza ciepłe powietrze po moich płucach. Niczym niezmacona powierzchnia jeziora, w którą się wpatruję, wywołuje we mnie spokój, który sphywa od czubka głowy, aż po same palce u stóp. Już dawno tak się nie czułam.

Powoli przymykam oczy, ciesząc się przyjemną aurą panującą dzisiejszego dnia i pozwalam sobie przez te kilka minut nie myśleć o tym, co mnie tu czeka. Oczyszczam umysł, z całych sił starając się zablokować niechciane wizje i wspomnienia, które wracają do mnie w najmniej odpowiednich momentach. Mózg działa w niesamowity sposób – wystarczy, że człowiek za pomocą jakiegokolwiek zmysłu doświadczy czegoś, co jest choćby w niewielkim stopniu znajome, a on już wyciąga na powierzchnię stopklatki z przeszłości. Dla przykładu: gdy jem szarlotkę, widzę ją bądź czuję w powietrzu jej zapach, od razu myślę o swojej babci, która co niedzielę piekła dla nas właśnie to ciasto.

Jednak szybko wracam do terażniejszości, zaskoczona bodźcami, których nie spodziewałam się już nigdy doświadczyć. Słyszę jego głos, jest tak wyraźny, jakby jego właściciel stał niedaleko. Pomimo kilku lat rozłąki nadal doskonale go pamiętam. Nie wyobrażam sobie, by mogło być inaczej, przecież wyryl się w moich wspomnieniach, zawładnął nimi tak doszczętnie, że do końca życia zapamiętam wszystko, co z nim związane. Ale to przecież niemalże niemożliwe, bym

była w stanie przywołać z pamięci idealnie odwzorowany ton, to, jak subtelną zmianą barwy potrafił przejść z grzeczności w groźby, wywołując zamierzony przez siebie efekt.

Nie, nie, nie! To nie może się dziać! Proszę, niech to będzie tylko kiepski zbieg okoliczności!

Wytrącona z równowagi, z której jeszcze kilka minut temu byłam taka dumna, podnoszę powieki, gwałtownie się odwracam i nie wierzę własnym oczom. To on! Zauważam go, stojącego za wąską ścieżką drzew, a ten widok jest jak cios prosto w moje serce. Podczas gdy on rozmawia z kimś przez telefon, ja pozwalam sobie przez chwilę na skanowanie jego sylwetki. Sylwetki mężczyzny, o którym nigdy nie zapomniałam. Zmienił się, zmęźniał i wyprzystojniał, choć już wtedy potrafił z zaskakującą łatwością łamać nastoletnie serca – nie żeby kiedykolwiek zdawał sobie z tego sprawę. Zawsze wydawało mi się, że nie był świadomy tego, jakie wrażenie wywierał na innych dziewczynach. Cóż, nawet ja nie byłam odporna na jego niebywały urok. I co mi z tego przyszło? Nie da się ukryć – nic dobrego...

Nie jest już tym samym chłopcem, który mnie zostawił. Surowe rysy zdobią jego pokrytą zadbanym, seksownym zarostem twarz, ciemne, dłuższe niż kiedyś, sięgające niemal uszu włosy powiewają delikatnie na wietrze. Jedyne, co się nie zmieniło, to jego zielone oczy, chociaż wydają się poważniejsze i bardziej mroczne, jakby ich właściciel wiele w życiu doświadczył.

Bez zastanowienia wstaję pośpiesznie z ławki i chowam się za pobliskim drzewem. Nie chcę, aby mnie zobaczył. Nie może, przynajmniej nie teraz. Na to jeszcze przyjdzie pora, cierpliwie poczekam na odpowiedni moment i to ja zdecyduję, kiedy on nastąpi.

Nerwowo przechadzam się po swojej sypialni, nie potrafiąc zapanować nad własnymi emocjami. Jestem skołowana, a wszystko to, o czym tak usilnie próbowałam zapomnieć, uderzyło we mnie ze zdwojoną siłą. Byłam przekonana, że pogodziłam się ze swoją przeszłością i zepchnęłam ją głęboko w najciemniejsze i najbardziej odległe zakamarki mojego serca, uprzednio zamknąwszy w malutkim pudełeczku uczucia, które żywiłam do tego człowieka. Ale dzisiaj wszystko się zmieniło. Te kilka chwil, gdy mogłam mu się bezkarnie przyglądać, stało się dla mnie bardzo znaczące.

Jednak tym razem los się do mnie uśmiechnął, gdyż Michael nie był w stanie mnie dostrzec, bo gdy tylko zarejestrowałam jego obecność, ukryłam się, a potem po prostu uciekłam. Ulotniłam się, zresztą nie pierwszy raz. Ot, taki mój mechanizm obronny. Byłam przekonana, że to, co kiedyś czułam, już dawno minęło, że wyleczyłam się z niego i zapomniałam. Miałam nadzieję, że nie poczuję nic więcej, ale wielka miłość, jaką go darzyłam, zaskakująco łatwo przerodziła się w równie silną nienawiść.

Mój koszmar powrócił.

Michael.

Teraz jedyne, o czym marzę i czego pragnę, to zemsta. Pozostaje mi na spokojnie zastanowić się, jak krok po kroku sprawić, by tym razem to on cierpiał. Potrzebuję istic szatańskiego planu, którego nie powstydziliby się sam władca piekieł. Wylane z jego powodu morze łez nie powinno pójść w zapomnienie. Ma poczuć tę samą bezsilność, jaką ja czułam, a ból złamanego serca powinien doprowadzić go do utraty zmysłów. Gdy to osiągnę, z uśmiechem na ustach będę się przyglądać, jak Michael przeżywa to samo, na co mnie skazał swoim odejściem.

Oto mój cel.

Przytłoczona dzisiejszymi wydarzeniami opadam na łóżko i zaciskam kurczowo powieki, bo wspomnienia zaczynają wracać, a nie mogę sobie na to pozwolić. Mimo że staram się z całych sił, widzę go. Widzę nasz pierwszy pocałunek. Z jednej strony dziecięcy i niewinny, a z drugiej – wstrząsająco poważny, bo od niego wszystko się zaczęło. Szybko potrząsam głową, odganiając echo bolesnej przeszłości.

Naraz uderza we mnie całkowita pewność – już wiem, co zrobię. Rozkocham go w sobie i zostawię, zrobię dokładnie to samo, co on mi zaserwował. To najlepsze i jednocześnie najbardziej szalone rozwiązanie, właściwie jedyny plan, jaki przychodzi mi do głowy. Tylko jest mały problem. Jak go odnajdę? Jak się do niego zbliżę? Cleveland nie należy do najmniejszych miast i mam pewność, że dzisiejsze spotkanie było kwestią przypadku. Muszę się dowiedzieć, co robi, gdzie mieszka i czy się z kimś spotyka. Nie będzie to łatwe, ale i z tym dam sobie radę.

Zraniona kobieta potrafi naprawdę wiele, wiele poświęci, by dopiąć swego. Nie wolno jej lekceważyć.
